# KILKA KSIĘŻYCOWYCH NOCY

Miasteczko wzorowane na rodzinnej miejscowości autora może kojarzyć się z klimatem Dolnego Śląska – jakieś góry, leśne jezioro, kamieniołom będący podstawą gospodarki, zamknięty świat kotliny. Ale ludzie mówią tam dziwnym dialektem i dziwnie się nazywają, bo w kraju, gdzie wciąż powtarza się kilka nazwisk, każdy otrzymuje dodatkowo charakteryzujące go przezwisko.

Tak więc bohaterowie Pricharda nazywają się Em Starszy Brat Małego Owena Węglarza albo Tata Małego Wila Syna Policjanta. To już oczywiście lekka przesada, wynikająca z literackiego wyolbrzymienia, a przy okazji budująca klimat lekko odrealnionej, choć intensywnie nasyconej szczegółami rzeczywistości. Rzeczywistości przefiltrowanej przez dziecięcą wyobraźnię głównego bohatera, zniekształconej przez upływający – zarówno bohaterom, jak i autorowi – czas, przez językowe i literackie konwencje.

*Jedna księżycowa noc* nie jest powieścią historyczną z czasów I wojny światowej. A może lepiej powiedzieć: nie jest tylko powieścią z czasów I wojny światowej. Jest też powieścią o dojrzewaniu, symboliczną przypowieścią o upadku niszczonej przez wojnę społeczności, powieścią psychologiczną i czym tam jeszcze. Są w niej nawet dwa poematy pisane prozą poetycką, niestety nieco grafomańskie. Całość jest jednak na tyle bogata i spójna, że książkę okrzyknięto klasyką literatury walijskiej, a autora walijskim Joycem. Powieść została nawet szkolną lekturą, mimo wielu mrocznych wątków (bieda, choroby, w tym choroby psychiczne, przemoc, w tym przemoc seksualna). Powieść tragiczna i smutna, a jednocześnie niepozbawiona humoru, epicko wspaniała w swej różnorodności.
…

## Piotr Grobliński

**Pełna recenzja w Kalejdoskopie 9/2017 - w kioskach, empiku i na portierni ŁDK od 29 sierpnia.**